



STANISŁAW FORNAL ur. 1933; Częstochowa

Tytuł fragmentu relacji	Organizacja rozgłośni
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Aleksander Małachowski, "złoty wiek" radia

Organizacja rozgłośni

Kim jest radiowiec prowincjonalny? Mówię „radiowiec prowincjonalny” bez żadnego krygowania się, bez poczucia kompleksu, dlatego, że my, pracujący na prowincji byliśmy zarazem udziałowcami programów ogólnopolskich. Radio było wtedy jedną wielką rodziną i miejsce zamieszkania miało wtórne znaczenie. Powstawały piękne audycje w Krakowie, w Poznaniu, w Koszalinie, w Lublinie właśnie, i były prezentowane na antenach ogólnopolskich. To nie było to, co obecna dezintegracja, kiedy działa 16 spółek radiowych. Nie ma tej więzi, właściwie jest ona zupełnie sporadyczna i zależy wyłącznie od jakichś sentymentów międzyludzkich. Wtedy było to trochę zinstytucjonalizowane. Wadą, na pewno była formalna centralizacja, ale zaletą było to, że w ślad za tą centralizacją mogliśmy czuć się jedną rodziną, i że programy lubelskie były obficie nadawane na antenach centralnych, najpierw dwóch, później trzech, no a już w nowszym okresie czterech programów ogólnopolskich. Czyli radiowiec prowincjonalny w sensie jego dyspozycji do pracy chciał, czy nie chciał, musiał być kimś porównywalnym z lekarzem. Właśnie z takim lekarzem, który i odebrał poród, i w razie potrzeby musiał pomóc na jakiejś dolegliwości zębowe, i kiedy przyszła babcia niedowidząca to też jej coś musiał poradzić. Czyli myśmy uprawiali i informacje, i formy reporterskie, i formy felietonowe, i jakieś rozrywkowe, a co ambitniejsi próbowali słuchowisk. Tak to było. W sensie minutażu program był oczywiście dosyć skromniutki. Dzisiaj te rozgłoszenie regionalne mają program całodobowy.

Chciałbym tylko powiedzieć taką swoją refleksję na temat: „Dawne radio a dzisiejsze radio”. Kiedy ukazała się moja książka "Anteny nad Bystrzycą", poprosiłem m.in. o opinię i recenzję Aleksandra Małachowskiego, którego znałem od początku lat 60, kiedy był szefem redakcji reportaży literackich w Warszawie, nie będąc zresztą pracownikiem etatowym Polskiego Radia. Włodzimierz Sokorski, co by nie powiedzieć o nim negatywnego, miał ten pozytyw, że nie był formalistą i tolerował różne takie sytuacje, różne osobliwości, które nie do pomyślenia były np. w czasach jego następcy, słynnego "krwawego Maćka", czyli Macieja Szczepańskiego. No i tak to pan Aleksander Małachowski, który w tym czasie współpracował dość obficie z telewizją, robiąc też portrety pisarzy, szefował reportażom radiowym. I zaliśmy się z tego właśnie tytułu. Kiedy wyszła ta książka, on poproszony o wyrażenie opinii, napisał m.in. tak: Cenię książkę Fornala i jestem mu osobiście wdzięczny za to, co napisał, co zrobił dla pamięci o „złotym wieku”

Polskiego Radia. Przeczytawszy o tym "złotym wieku" tak trochę się zjeżyłem. No bo jak to-tutaj cenzura, nacisk polityczny, jednak jakieś zniewolenie umysłów, co by nie powiedzieć, a z drugiej strony takie określenie; człowieka o większym doświadczeniu życiowym i znającego te sprawy z szerszej perspektywy, bo warszawskiej. Ale po konfrontacji z tym, co działo się wtedy-a on pisał te słowa 29 marca 1998 roku-to doszedłem jednak do wniosku, że tak jak, powiedzmy dla kabaretu polskiego, jak dla literatury polskiej, ten okres zniewolenia nie był takim najgorszym okresem. W kabarecie trzeba było uciekać się do bardzo wyszukanych aluzji, co sublimowało tę sztukę. Nie "walono" po nazwisku i nie kazano się śmiać, nie mrugano okiem przy wymienieniu nazwiska. To już starczyło za cały humor-tylko bez nazwisk, ale z pogłębionym relacjonowaniem sytuacji, z jakimiś bardzo nieraz wyszukаныmi aluzjami, ale jednocześnie lapidarnie trafiającymi w sedno. Takie radio. Jednak radio tamtego czasu nie było takie najgorsze, a na pewno było lepsze od tego radia zdeintegrowanego, właśnie tego rozmienionego na kilkanaście-blisko przecież dwadzieścia-spótek. No i każdy sobie rzepkę skrobie, a rodzina radiowa poszła w rozsypkę. Gdzieś tam jeszcze pojawiają się reliktywie jakieś więzi międzyludzkie, a reportaż radiowy ma jeszcze od czasu do czasu jakieś ogólnopolskie spotkania; miło to stwierdzić, że akurat w Kazimierzu. Miło też jest stwierdzić, że reportaż jeszcze jako tako trzyma się na antenie lubelskiej. Ale w tej chwili jest też tak, że szefowie nowego "miotu" wypominają kolegom, że np. 20 minut na reportaż to za dużo; że reportaż powinien mieć góra 3 minuty. No i jaki to może być reportaż zamknięty w trzech minutach? Także jednak był to "złoty wiek". Oczywiście, że nie zamykam oczu na jego pozytywy, bo radio jest żywe w sensie relacjonowania wydarzeń, w sensie na przykład drapieżnego podejścia do polityki i polityków, do swobodnego mówienia o wszystkim co jest złe. Oczywiście jest kadra dziennikarzy radiowych z prawdziwego zdarzenia. Ale właśnie tonie w swojej masie w tej sieczce. Nawet trudno powiedzieć, że to jest muzyka. Czym się różni jeden przebój od drugiego? Tym, że akurat to jest na liście pierwsze, drugie, dziesiąte, osiemnaste, że ten się przesunął w górę, ten spadł?

W tej chwili radio wygląda w ten sposób, że kto może dorywa się do mikrofonu, siada i gada; bez papieru, co z jednej strony jest dobre, bo to improwizacja, ale żeby improwizować, to trzeba mieć głowę. A nie zawsze jest ta głowa na karku u szanownej młodzieży. No i to jest takie radio ćwierkające, nie adresowane do ludzi myślących. W tej chwili dramatem jest, kiedy ktoś mówi dłużej niż 3 minuty. Uważa się, że to już jest nadmiar gadania. Broń Boże, nie optowałbym tutaj za tym, żeby gadać godzinami, czy nawet kwadransami, tylko z wyczuciem, z możliwością zainteresowania, wciągnięcia ludzi w temat, a nie tylko gonienie list przebojów i różnych takich.

Przepraszam, tak trochę mówię z pozycji starej ciotki siedzącej na kanapie i narzekającej. Nie potępiam w czambuł, ale i jednocześnie nie funduję jakichś tam wspomnień hagiograficznych. Było dobrze, było źle. Z tym, że teraz jednak dominuje ta sieczka-coś, co jest tylko chwilowe. Np. było Radio Bis, bardzo dobrze pomyślane, bardzo refleksyjne. W tej chwili stało się radiem absolutnie młodzieżowym, z tym, że też nie do potępienia w czambuł, bo np. wieczorami słucha się nieraz takich bardzo refleksyjnych rozmów. Ale dominuje jednak niestety radio bardzo doraźne, bardzo naskórkowe, bardzo płytkie, obliczone tylko na bawienie ludzi. Bawić, bawić, bawić. No mój Boże, bawmy się, ale chyba z jakąś refleksją.

Data i miejsce nagrania	2005-12-14, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Magdalena Gągoł
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

